

Przyroda skłania człowieka ku dobru.

Rozmowa z prof. Władimirem W. Gołubkowem

Jest Pan lichenologiem. Dlaczego akurat porosty, co w nich jest tak osobliwego i interesującego?

Władimir W. Gołubkow: To nie jest tak, że od początku zajmowałem się porostami. To jak w psychologii dojrzewania – wraz z wiekiem zmieniają się zainteresowania. A z porostami było tak, że kiedyś przypadkowo trafiłem na jakąś książkę, w której napisano: „porost – roślina Sfinks”. I pomyślałem – dlaczego tak je nazwano. A tak nazwał je Klimient Arkadijewicz Timiriaziew, jeden z bardziej znanych fizjologów roślin XIX w. A nazwał je tak dlatego, że w tym czasie dopiero prowadzono badania nad tym, jak się rozmnażają i czym w ogóle są porosty. Jedni, jak wiadomo, uważali je za mchy, inni za grzyby. Dopiero z czasem poznano, że to taki osobliwy związek grzyba z glonem, w wyniku którego organizm z nich powstały nie jest podobny ani do jednego, ani do drugiego.



Władimir Golubkow i Marta Popławska badają porosty. Fot. Adam Bohdan

Ale gdy się tym zainteresowałem, nie wiedziałem tego. Szukałem informacji, poszedłem nawet do Akademii Nauk, ale nikt nie potrafił mi tego wyjaśnić – tam pracowali naukowcy, a nie pedagodzy, więc powiedzieli mi wprost: „idź na uniwersytet, tam ci wytłumaczą”. I dostałem się na studia, by szukać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Zagadnienia związane z porostami zajmowały mnie najdłużej. Chciałem wybrać specjalizację dotyczącą porostów, ale w naszym kraju była tylko jedna osoba, która się tym zajmowała i była już w takim wieku, że nie interesowała jej praca dydaktyczna. Dlatego pojechałem do, jeszcze wówczas, Leningradu, bo tam byli specjaliści. A porostów, jak i całej przyrody, nie da się badać w instytucie czy uniwersytecie, lecz trzeba jeździć w teren, zbierać, oznaczać itd. To właśnie zacząłem robić i robię do tej pory.

A jaki dział w lichenologii szczególnie Pana interesuje?

Na pewno jest nim flora porostów na pewnym obszarze, a zwłaszcza te najrzadsze. Bo w innych dziedzinach, czy to botaniki czy zoologii, są specjaliści od poszczególnych gatunków czy grup ekologicznych, np. ptaków drapieżnych. I ja również mam takich kolegów lichenologów, którzy zajmują się np. tylko rodzajem *Cladonia*. I to zapewne też jest potrzebne, ale warto badać florę porostów na konkretnym obszarze, porównywać ją do innych terenów, uchwycić trendy zmian i próbować sobie odpowiedzieć na pytanie, na przykład, dlaczego taki a taki gatunek przetrwał w takim mało zmienionym lesie, jak Puszcza Białowieska, albo co sprawiło, że jakiś gatunek wyginął. W swoich pracach często daję takie rekomendacje, co zrobić, aby zachować jakiś gatunek porostu, np. nie meliorować terenu, bo zanikają świerki, na których żyją porosty.

Tu wchodzimy w zagadnienia ekologiczne oraz ochrony przyrody. Głównym zadaniem jest chronić to, co powinno być chronione, zwłaszcza najlepiej zachowane ekosystemy, aby móc porównywać do nich inne, przekształcone. I oczywiście trzeba prowadzić monitoring. W obecnej swojej pracy również chcę podać pewne rekomendacje, tzn. wskazać, jakie działania należy podejmować, aby w tym czy innym obszarze chronionym porosty przetrwały.



Władimir Golubkow w Puszczy Białowieskiej. Fot. Marta Popławska

Na świecie występuje ok. 13,5 tys. gatunków porostów oraz tzw. Fungi imperfecti. Według polskich danych, u nas stwierdzono ponad 1700, a liczą, że może być nawet 1900, na czerwonej liście z 2003 r. jest aż 887, z czego 142 uważa się za wymarłe a dalszych 380 za ginące. A jak jest na Białorusi?

W Białorusi nie ma czerwonych list, to jest taka „moda” zachodnia, u nas – podobnie jak w Polsce – jest Czerwona Księga i do trzeciego jej wydania z 2005 roku dołączono listę 25 najrzadszych gatunków i opisano je. Ale oczywiście porosty nieczęsto pojawiają się w tego typu opracowaniach. Przyczyna według mnie jest prosta. Porosty, podobnie jak grzyby, są organizmami mało widocznymi, nie rzucającymi się w oczy w lesie. Kiedy człowiek idzie przez las, to widzi drzewa, krzewy, rośliny zielne, lecz żeby zobaczyć grzyba czy porost, trzeba być przygotowanym, „uzbrojonym”. Stąd też więcej jest specjalistów do spraw „większych” organizmów.

Porosty są jednak ważnym wyznacznikiem jakości i stanu danego środowiska. Zwłaszcza te tarczowe, bo na nich w pierwszej kolejności odbija się pogorszenie stanu powietrza – one pokazują, gdzie człowiek może żyć, a gdzie tylko przebywać. To dotyczy zwłaszcza terenów zurbanizowanych.

Zanieczyszczenie atmosfery to jedna z przyczyn zanikania porostów. Pan zajmuje się porostami epifitycznymi - co wpływa na te porosty?

Porosty rosną na różnych substratach. Zbierałem je już np. z butów, szkła czy żelaza. To pionierskie organizmy, a epifityczne rosną tylko na drzewach. I rosną akurat w takim środowisku, w jakim oddychamy. Stąd te zanieczyszczenia, takie jak metale ciężkie czy różne zanieczyszczenia gazowe, wpływają również na nie i dlatego stanowią przedmiot badania nie tylko lichenologów, ale i ekologów. Właśnie dlatego, że rosną na tym poziomie, na którym powietrze jest zanieczyszczone.

Gdzie badał Pan porosty? Chodzi mi zwłaszcza o takie niezwykłe miejsca, dzikie, mało zmienione, odległe.

Niewątpliwie najbardziej oryginalne były moje badania na półwyspie Jamał, gdy zostałem włączony jako przedstawiciel Białorusi do ekspedycji polarnej na tym terenie. Wydobywa się tam gaz, zaś miejscowy lud – Nieńcy – zajmują się hodowlą reniferów. To jest podstawa ich bytu, a porosty stanowią podstawę wyżywienia reniferów, bo mogą je wygrzebywać nawet spod śniegu. Dlatego są tam prowadzone szeroko zakrojone badania nad nimi – nie tylko pod kątem różnorodności gatunkowej, ale również dynamiki i sukcesji. To była moja pierwsza wyprawa w tundrę. Pojechałem tam jako lichenolog i badałem różnorodność gatunkową porostów, a poza tym robiłem też badania dla siebie. Zbierałem gatunki porostów, które mnie interesowały. Bo nasza flora porostów (zresztą również innych organizmów) nie jest miejscowa. Na Białoruś większość gatunków przywędrowała. Mamy i stepowe, i tundrowe, i atlantyckie.

Podczas tamtej wyprawy mieliśmy za zadanie zbadać także porosty na najwyższym położonym wzniesieniu Jamału – 66 metrów wysokości. To był obiekt niezwykły, bo tundra generalnie jest równinna. Poza tym dochodzi jeszcze pewne zaburzenie rytmów biologicznych, gdyż jest tam okres, że słońce nie zachodzi przez miesiąc. Trzy noce szliśmy do tego wzniesienia. Wdrapujemy się, a tam pierwsza niespodzianka – cmentarzysko Nieńców. Groby stare i nowe. W tundrze jest wieczna zmarzlina, więc ludzki nie zakopuje się w ziemi. Poza tym zwierzęta rozwłóczyły ludzkie kości, czaszki. Idziemy między tymi czaszkami, zaczęła się burza. Pioruny uderzają, a my jesteśmy na najwyższym wzniesieniu Jamału. Krajobraz jak z horroru, kości, ciemne chmury, gromy, obok zabobonni Sybiryacy

Przyrodę Skłania Człowieka ku Dobru.

Rozmowa z prof. Władimirem
W. Gołubkowem

(Rosjanie z Syberii). Ale jako naukowiec musiałem zebrać porosty ze wszystkich substratów. I wtedy właśnie pierwszy raz w życiu zbierałem porosty z ludzkich czaszek. Aby zebrać porost, trzeba wziąć także część substratu, który porasta – jak tu brać kawałek czaszki... Pomyślałem, żeby wziąć jedną czy drugą czaszkę, ale widzę lęk Sybiraków, a jeden z nich mówi wprost: „Może to czaszka mojego dziada, a ty chcesz ją sobie na półkę postawić?”. Stało na tym, że będę zeskrobywał porosty z czaszek. Oczywiście Sybiracy przytaczali nam opowieści, jak jedna z ekspedycji zaginęła w tundrze, bo jej uczestnicy połakomili się na jakieś ozdoby będące w grobach. Była to zemsta ducha tundry, który nigdy nie przebacza. Więc gdy tylko zacząłem naruszać spokój zmarłych, to wszyscy wymownie na mnie patrzyli.

Miałem też wiele innych wspomnień z tej wyprawy. Raz napadły mnie mewy, bo jak się okazało wszedłem do ich kolonii, nigdy nie widziałem tak agresywnych ptaków. W ogóle nie bały się ludzi. Innym razem okradły mnie pieśce. Latem są brzydkie, takie wyliniałe, ale złodziejaszki z nich niemożliwe. Kradną praktycznie wszystko, prócz odzieży. Duch tundry, czy też duch Nieńców, zemścił się na mnie, bo podczas załadowywania śmigłowca (musi mieć wtedy cały czas włączony silnik i śmigła się obracają, by nie zapadł się w bagnistą tundrę) rozerwały się moje pakiety z porostami a podmuch śmigieł rozrzucił je po tundrze. Jednak udało się je pozbiierać. Potem różne perypetie były związane z powrotem do domu, lecieliśmy przez Murmańsk, a nasze bagaże wracały inną drogą. Dlatego w Leningradzie chodziłem w takim ubraniu kamuflażowym i wzięto mnie za Afgańczyka. Porosty zebrane na Jamale dotarły do mnie po dwóch miesiącach, ale po tych wszystkich przejściach w ogóle nie chciało mi się nad nimi pracować, odstawiłem je na półkę i stoją tam do dziś. I weź tu nie wierz w duchy Nieńców...

Gdzie jeszcze badał Pan porosty?

Jeśli idzie o Białoruś, to zjeździłem ją całą, prócz Mohylewskiej. Zwłaszcza Pojezierze (północ) i Polesie – to najciekawsze tereny. Białoruś zaczęła robić się już dla mnie nieciekawa i wówczas obmyśliłem z kolegami wyprawę. Położyliśmy mapę, zasłoniliśmy koledze oczy i tam, gdzie dotknie palcem, tam pojedziemy. Wypadło na Karelię. Pojechaliśmy zatem znów do Sankt Petersburga, potem do Pietrozawodska. No i dalej piechotą przez tajgę. A że nieśliśmy ze sobą wszystko na plecach, więc mogliśmy rozbić obóz w dowolnym miejscu.

Doszliśmy do wioski obok jeziora, na którym była wyspa. Poprosiliśmy miejscowych, by nas na nią zawieźli, a po dwóch dniach zabrali. Życie na tej wyspie to była czysta romantyka. Wokół dzika przyroda, my też żyliśmy trochę jak dzicy ludzie. Dodatkową atrakcją były niezwykłe zjawiska atmosferyczne, np. zielone zorze polarne albo zorze polarne wyglądające jak organy, i wydawało się, że naprawdę za chwilę będzie słyhać muzykę – jak na obrazach M. Czirlonisa. Staliśmy dwie godziny, patrząc na to boże zjawisko. Po tym czasie doszliśmy do wniosku, że trzeba krzyknąć, aby nie oszaleć z nadmiaru tych doznań. I krzyczeliśmy po kolei. A jezioro miało kształt kilku rękawów, które ginęły gdzieś w tajdze. I tu kolejne doświadczenie. Z każdego z tych rękawów zaczęło wracać echo naszych okrzyków. Coś niesamowitego. Taka fala dźwięków. Tych wrażeń było tak dużo, że stwierdziliśmy, iż musimy wypić wino, które zabraliśmy na „czarną godzinę”. I dopiero po jego wypiciu zaczęliśmy analizować wszystko jak naukowcy.

Ale to nie koniec. Przewodnik, który po nas przyjechał, okazał się być człowiekiem w sile wieku, ale za to z umysłem dziecka i miał u jednej ręki... sześć palców. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Naprawdę trafiliśmy do jakiegoś dziwnego miejsca. Ale oczywiście porostów nazbierałem niemało, poza tym zwiedziliśmy także oryginalne drewniane cerkwie. Już po powrocie, z prasy dowiedzieliśmy się, że byliśmy świadkami zjawisk bardzo rzadkich nawet w Karelii. Na przykład zielone zorze są obserwowane głównie nad morzami, a jak mówią legendy, marynarz, który je ujrzy, będzie zawsze szczęśliwy.

Prowadzi Pan badania także w Puszczy Białowieskiej. Czym dla Pana, nie tylko jako naukowca, jest ten las?

Jako przyrodnika zachwyca mnie przede wszystkim mnogością zwierząt w naturalnym siedlisku. Nigdzie nie widziałem tylu zwierząt. Żubra spotkałem niemal twarzą w twarz. Ja byłem zajęty swoimi porostami a on zdaje się jedzeniem, i kiedy podnieśliśmy głowy, okazało się, że jesteśmy niedaleko siebie. Na jednej drodze. Żaden nie chciał ustąpić. Pomyślałem sobie (to takie trochę komunistyczne), że człowiek jest panem przyrody, a on zdaje się odczytał moje myśli, bo zszedł z drogi. Potem okazało, że obok jest całe stado żubrów, w tym z młodymi. Podszedłem do nich bardzo blisko. Ten kontakt był czymś zaskakującym, ale też niesamowicie pozytywnym i potrzebnym. Puszcza to także bardzo cenny obiekt dla moich badań lichenologicznych, ale to jest oczywiste.

Jak ocenia Pan ochronę przyrody we współczesnej Białorusi? Od czego ona zależy obecnie?

Powiem jako naukowiec, który bierze udział w różnego rodzaju badaniach służących ochronie przyrody, ale zaznaczam, że to mój subiektywny pogląd, bo nie jestem specjalistą od obszarów chronionych. Otóż skuteczność tej ochrony zależy od środków na nią przeznaczanych, w tym także na badania naukowe, które dają do niej podstawę. W latach 80. było z tym u nas bardzo dobrze. Przygotowywałem wtedy pracę doktorską, a dotyczyła ona obszarów chronionych, nie miałem żadnych problemów ze środkami na badania itd. Dziś jest niestety gorzej. Środki są dzielone różnie, zapewne jest ich mniej. Uczony często sam musi znaleźć pieniądze na badania. To jest sytuacja trudna, bo nikt nie uczył nas zdobywania pieniędzy, lecz prowadzenia badań. Teraz zaś bywa i tak, że naukowiec stara się o jakąś stabilną posadę na uczelni, np. wykładowcy, a badaniami zajmuje się „po godzinach”. Traktuje to jak hobby, a to jest już bliskie fanatyzmowi. Ale jako że każdy uczony to po trosze fanatyk, toteż i tak żyje. I mnie również sprawiają przyjemność badania tu w Puszczy i prowadzę je mimo że mam wiele zajęć na Uniwersytecie. Ale nie jest to sytuacja normalna. Postęp nauki, zabezpieczenie środków dla jej prowadzenia, są także pewnym wyznacznikiem stopnia ucywilizowania. Kiedy ich braknie, nie świadczy to dobrze o kraju. Wówczas zbliżamy się do poziomu państw trzeciego świata. Myślenie władz idące tylko w tym kierunku, by „napchać żołądek” mieszkańcom, nie jest właściwe. Bo chodzi nie tylko o to, by zabezpieczyć nasz byt, ale o to, by nasi potomkowie również mieli warunki do życia. A podstawy do tego dają naukowcy. I to wiąże się także z ochroną przyrody. Jeśli wytniemy lasy, to nasze dzieci takiej przyszłości mieć nie będą.

Jednym z zagrożeń przyrody - w Polsce dotyczy to głównie terenów górskich - jest turystyka. Jak Pan postrzega ten problem?

Turystyka powinna funkcjonować i jeśli będzie prowadzona według ustalonych standardów, których będziemy się trzymać, to nie przyniesie przyrodzie wielkiej szkody. Człowiek powinien obcować z przyrodą. Powinien żyć tam, gdzie śpiewają ptaki czy latają motyle. Przyroda skłania go ku dobru i eliminuje negatywne emocje. Uspakają. To jest bardzo potrzebne. Oczywiście turystyka powinna być prowadzona „z głową”.

W krajach wschodnich opracowana została oryginalna koncepcja ochrony absolutnej, w oparciu o którą tworzy się m.in. zapowiedniki - formy, jakich w Polsce nie ma. Czy to dobry sposób ochrony Puszczy Białowieskiej?

Może narażę się wam, ale nie jestem pełnym zwolennikiem ochrony absolutnej. Zapowiedniki to również forma wpływu na przyrodę, bo to człowiek je ustanawia. Zatem też są czymś nienaturalnym. Poza tym taki obszar w pewnym sensie też powoduje zaburzenia w przyrodzie, bo np. zbiega się tu zwierzyna, aby ochronić się przed polowaniami. Jest jej nienaturalnie dużo. Natomiast bez wątpliwości warto takie formy wprowadzać jako poligon dla naukowców. Bo tutaj najłatwiej zbadać i zrozumieć procesy, jakie w przyrodzie zachodzą, w tym te, które nas najbardziej interesują, czyli związane

Przyroda skłania człowieka ku dobru.

Rozmowa z prof. Władimirem

W. Gołubkowem

z wymieraniem gatunków. I w takim sensie Puszcza Białowieska jest doskonałym obiektem i jako taka powinna być chroniona.

Dziękuję za rozmowę.

Białowieża, 9 lipca 2009 r.

Władimir Władimirowicz Gołubkow – doktor nauk biologicznych, docent w Katedrze Botaniki Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego im. Janki Kupały, gdzie pracuje od 2002 r. W 1972 r. wstąpił na Białoruski Państwowy Uniwersytet im. Lenina. Już w czasie studiów zajmował się działalnością naukową. Pracował także w Instytucie Botaniki Eksperymentalnej Akademii Nauk Białorusi im. W. Kuprewicza i w Instytucie Botanicznym im. W. Komarowa w Sankt Petersburgu (Rosja). W 1993 r. obronił pracę doktorską „Porosty obszarów chronionych Białorusi – charakterystyka ekologiczno-florystyczna”. Jednym z jej rezultatów była lista 312 taksonów porostów na obszarach chronionych, w tym 48 gatunków nowych dla Białorusi a jednego dla Europy Wschodniej. Prowadził badania w Parku Narodowym Puszcza Białowieska oraz w zakaznikach „Gołubyje Oziera” i „Strelickij”. Rekomendował do włączenia do Czerwonej Księgi Białorusi 17 gatunków, był współredaktorem II i III jej wydania. Autor licznych prac naukowych, podręczników oraz prac wdrożeniowych dotyczących ochrony porostów (np. „Struktura różnorodności porostów Białorusi. Strategia jej ochrony i zrównoważonego gospodarowania”). Prowadził badania na Litwie (okolice jez. Dryświaty i Ignalińskiej Elektrowni Atomowej) oraz na półwyspie Jamał. Był także kuratorem ze strony Białorusi międzynarodowego programu „Kartowanie porostów Europy”.